

Katarzyna Gabala-Wdowiak
Uniwersytet Zielonogórski

SUBIEKTYWNA ANALIZA WŁOSKIEGO KAPITAŁU SPOŁECZNEGO (NA PODSTAWIE *DEMOKRACJI W DZIAŁANIU* ROBERTA PUTNAMA)

Wprowadzenie

W latach 70. XX wieku amerykański politolog – Robert Putnam – wraz z grupą włoskich i amerykańskich badaczy podjął się badań i analizy życia obywatelskiego we Włoszech. Jego eksperyment trwał prawie 25 lat; analiza zasadniczych problemów demokracji i rozwoju gospodarczego przyniosła odpowiedzi na wiele badawczych pytań, ale wyniki projektu pozostawiły również pytania bez odpowiedzi i niepotwierdzone przypuszczenia.

Na podstawie badań Robert Putnam opublikował książkę, w której zajął się problematyką sposobu działania włoskich instytucji demokratycznych. Jego spostrzeżenia – poparte badaniami – są nader trafne, niemniej jednak podejmę się analizy tych wyników z własnego punktu widzenia, refleksji po parunastu latach mojej pracy we Włoszech. Doświadczalam wielu sytuacji, uczestniczyłam w kulturze, opanowałam zwyczaje, obserwowałam wydarzenia, na podstawie których to uwarunkowań mogę wypowiedzieć się na temat włoskiej rzeczywistości. Oczywiście jest ona diametralnie różna w zależności od regionów; ja przebywałam w „biednej” Kampanii, ale często podróżowałam po Italii, poznając ludzi i kulturę innych obszarów. Moja retrospekcja rozpoczyna się na początku lat 90. XX wieku, kiedy badania Roberta Putnama dobiegały końca, niemniej jednak wiele faktów jest mi znanych z późniejszych opisów współpracujących ze mną Włochów. Po dziesięciu latach od mojego definitywnego przyjazdu do Polski (oraz rok później) wyjechałam do Italii na miesiąc. Miałam okazję ponownie przyjrzeć się krajowi, który dekadę wcześniej pożegnałam. W mojej ocenie niewiele się zmieniło lub zmieniły się rzeczy nieistotne przy badaniu społeczności lokalnej (infrastruktura, czy technologie). Chwilami odnosiłam wrażenie, że czas w Kampanii się zatrzymał lub że region ten po prostu umiera.

Włoskie początki

Pod koniec roku 1991 został podpisany polsko-włoski traktat o przyjaźni i współpracy. Od tego czasu wiele polskich kobiet zaczęło wyjeżdżać do Włoch, aby opiekować się

starszymi osobami lub dziećmi. To była nowość; niedostatek w rodzinach spowodował, iż kobiety podejmowały trud rozłąki, aby polepszyć byt całej rodziny. Obserwowałam tę zarobkową migrację we własnym miasteczku oraz w mediach. Po półtora roku podjęłam decyzję o wyjeździe, aby wspomóc finansowo moich bliskich oraz polepszyć moją przyszłość. Początkowo na krótko planowany wyjazd z kraju na obczyznę zamienił się w długie życie we Włoszech. Nie było łatwo: wymagania włoskich rodzin często były absurdalne lub niewspółmierne do proponowanego wynagrodzenia. Praca niekiedy oscylowała na granicy wyzysku – oczywiście każda z nas (zatrudnionych Polek) miała prawo odejść w każdej chwili. Dopóki nie było nas wiele, znajdowałyśmy kolejne zatrudnienie w następnym domu. Prawdopodobieństwo ponownego trafienia na wyzyskującą rodzinę było jednak spore, ponieważ „moda” na pomoc domową rozprzeczniła się wśród osób szlachetnych i przyzwoitych, ale również wyrachowanych lub nieuczciwych. Zauważalne stało się, że złego traktowania dopuszczali się ludzie bardzo bogaci (narzucanie osobie zatrudnionej zbyt dużo pracy, słowne obelgi) oraz biedni poniżej przeciętnej (w domu brakowało dla opiekunek podstawowego wyżywienia i środków czystości, wynagrodzenie było płacone na raty). Oczywiście nie chcę przez to generalizować, że wszyscy bardzo bogaci i bardzo biedni Włosi nie szanowali swoich pomocy domowych; w każdej kategorii ludzi można było dostrzec tych dobrych i „mniej dobrych”, dłuższa lokacja we włoskim domu zależała po prostu od szczęścia.

Putnam i jego podróż

Robert Putnam przemierzał Italię od północnego Seveso w regionie Lombardia (niedaleko Mediolanu), przez Bolonię (region Emilia-Romania), Florencję w Toskanii, Rzym z regionem Lacjum, do Neapolu w Kampanii i południowego Pietrapertosa w Basilicata. Zauważył, iż „dół” jest bardzo biedny; widok południowych miejscowości to jakby cofnięcie się w czasie o całe wieki. Rzeczywiście i ja odniosłam takie wrażenie, pomimo iż przyjechałam do Kampanii dwadzieścia lat później, niż profesor Putnam. Poznawałam ludzi w wioskach, w których utrzymywano się tylko z plonów rolnych. Niektórzy nadal mieli w domu telewizory z czarno-białym obrazem lub na wewnętrznym dziedzińcu kilku bliskich domostw jedną pralkę dla wszystkich mieszkających tam rodzin. Najbardziej intrygujące było ogrzewanie: na środku wielkiego i wysokiego pokoju stała taka niby misa, duża i żelazna, w której palono łupiny od orzechów. Ze względu na okrągły kształt i umieszczenie „piecyka” pośrodku, każdy z domowników miał łatwy dostęp do takiego rodzaju ogrzewania, które w tym przypadku faktycznie można nazwać domowym ogniskiem. Z całą pewnością upatrywać tu można pewnego rodzaju kapitału społecznego: tradycja ogrzewania domu trawiącą łupiny orzechów misą ma aspekt społeczny. Rodziny siedziały dookoła, widząc się wzajemnie każdy z każdym, rozmawiając o problemach rodzinnych i politycznych; rodzice udzielali dzieciom rad

i nauk, starsi mogli opowiedzieć o swoich chorobach – wszyscy szukali rozwiązania problemu, mogli się wykazać wiedzą czy podzielić zasłyszczanymi nowinami.

Południowe zależności

Gdy amerykański badacz zapytał o warunki stworzenia silnej, wrażliwej na problemy, sprawnej instytucji przedstawicielskiej, włoski eksperyment dotyczył „świeżo” utworzonych piętnastu regionów zwykłych (Abruzja, Apulia, Basilicata, Emilia-Romania, Kalabria, Kampania, Lacjum, Liguria, Lombardia, Marche, Molise, Piemont, Toskania, Umbria i Wenecja Euganejska) oraz pięciu utworzonych wiele lat wcześniej regionów specjalnych (Dolina Aosty, Sardynia, Sycylia, Trydent-Górna Adyga i Friuli-Wenecja Julijska). Regiony specjalne uzyskały status autonomii ze względu na obecność mniejszości narodowych, a także uwarunkowania historyczne i geograficzne (znajdują się na terenach przygranicznych). W następnej kolejności centralne państwo włoskie postanowiło przekazać część zadań innym podmiotom (stworzonej regionalnej administracyjnej władzy), aby to one zupełnie samodzielnie je realizowały. To m.in. decentralizacja angażowała obywateli do budowania demokracji (Hryniewicz 2002). Teoretycznie wszystkie 20 regionów wraz ze swoimi regionalnymi rządami odpowiedzialnymi w szczególności za rolnictwo, mieszkalnictwo, opiekę zdrowotną i szpitale, kształcenie zawodowe i rozwój gospodarczy startowało z równego poziomu. Ale to tylko teoria, ponieważ bardzo biedne Południe nie było ani sprawne, ani rozwinięte, jak industrialna Północ. Poza tym tradycyjny system klient-patron, niezmienny od czasów średniowiecza wiązał przeciętnego obywatela z nieoficjalnym „władcą” wioski (autorytet z bogatego rodu), ograniczając szansę utworzonej właśnie władzy regionalnej na zdobycie zaufania wśród pospolitych mieszkańców. Z czasem – dostrzegając tę zależność – przywódcy polityczni sami zaczęli szukać poparcia wśród lokalnych prominentów. Obiecywali umowy korzystne elitom, przez co zyskiwali ich protekcję, ale nie osiągnęli wyników w zdobywaniu zaufania u zwykłych ludzi (Putnam 1995, s. 18-37). Na południu wszystko kręciło się wokół mafijnych ważniaków, bogaczy, których majątki pochodziły z najróżniejszych, niekoniecznie zacnych źródeł, i zazwyczaj oficjalnie należały do matek, ciotek i starych panien z ich rodziny. Ten rodzaj działania chronił przed utratą bogactwa w razie ewentualnego fiaska. Zrujnowany ogłasza bankructwo, formalnie nic nie ma do spieniężenia, więc organ podatkowy mu „odpuszcza”. A bankrut... dalej jeździ lamborghini należącym do „babci”. Osobiście widywałam, na czym polega zależność od lokalnego prominenta. Prywatny stomatolog był nękany przez niepracującą szajkę młodocianych mężczyzn. Był zmuszony płacić im za każdym razem, gdy pojawiali się przed gabinetem (odmowa kończyła się dewastacją budynku, zastraszaniem pacjentów). Wreszcie zawarł umowę z lokalnym „patronem”. Zaczął leczyć pewnego bogacza i jego żonę – za darmo. Przy każdej wizycie prominenta le-

karz zamykał gabinet przed pacjentami z miasta, tak, by patron czuł się komfortowo. Efekt tego układu był taki, że skończyły się napaści lokalnej szajki; leczony darmowo bogacz chronił stomatologa lepiej, niż lokalna policja. W sieci powiązań i aferalnych konfiguracji patron miał możliwość powstrzymania młodych bandytów, co w ramach umowy ze stomatologiem uczynił. W innym przypadku współnikom posiadającym dom seniora władze miasta ciągle coś zarzucały (w dokumentacji, w stanie technicznym budynku, w niezgadzającej się liczbie zatrudnionego personelu). Pewnego dnia „niepotrzebny” wujek grubszej ryby znalazł się w najładniejszym pokoju tego pensjonatu, dostał drogi telewizor i opiekę prywatnej pielęgniarki. Codziennie miał świeże kwiaty i owoce. Cena? Spokój ze strony władz miasta – nagle wszystko się zgadzało, ustały kontrole, a nawet zmalały podatki ze względu na „niską” (oficjalnie) liczbę przebywających w domu seniora pensjonariuszy. W obu przypadkach próżno szukać kapitału społecznego; są tylko relacje zależnościowe karmione strachem i interesownością.

Znaczenie instytucji

Robert Putnam dowodził, że wszelkiego rodzaju instytucje wpływają na politykę i rząd, ale dociekał również, od czego zależy sprawność instytucji demokratycznych. Nie sposób nie zgodzić się z badaczem, że instytucje są instrumentami, które nie tylko decydują o istotnych podstawach funkcjonowania społeczeństwa, ale też pomagają w osiągnięciu zgody. Obywatele oczekują od instytucji działania, dokonań przynoszących efekty, a nie tylko biernego oczekiwania. Sprawność działania instytucji będzie się więc opierała na schemacie oczekiwań społeczeństwa, podjętych działań instytucji i efektu końcowego, czyli pozytywnego wyniku. Potrzebny jest plan powiązany z przewidywaniami i co najmniej kilka rozwiązań w razie niepowodzenia. Dla przykładu wspomnę o włoskich szkołach w południowych regionach. Ze względu na wysokie temperatury już w maju (średnio do końca września) Włosi nie chcieli, aby ich dzieci „siedziały” w szkołach w tych najgorętszych miesiącach. Jednocześnie wszyscy uczniowie w całym Włoszech musieli odbywać edukację na tym samym poziomie. Oczekiwanie południowego społeczeństwa wobec instytucji społecznej, jaką jest szkoła było takie, aby znaleźć remedium na upały, a jednocześnie nie stracić poziomu wykształcenia. Po debatach i analizie rząd zaproponował, aby wszyscy uczniowie kończyli szkołę w pierwszych dniach czerwca, a ponownie rozpoczynali w połowie września. Oczywiście jednak się stało, że brakowało godzin lekcyjnych; postanowiono więc, że wszyscy uczniowie będą chodzić do szkoły również w soboty. Społeczeństwo zaakceptowało te zmiany, ponieważ były one rozwiązaniem ich wcześniejszych postulatów. W późniejszym czasie, poszczególne rządy lokalne, indywidualnie dokonywały drobnych przesunięć czasu nauki w swoich regionach w zależności od potrzeb lub okoliczności (jeśli czerwiec był „chłodny”, można było uczyć się do połowy miesiąca, natomiast wrócić do szkoły

dopiero koło dwudziestego września). Sprawność działania instytucji w dużej mierze zależy od obywatelskich postaw społeczeństwa, te zaś postawy zależą od istniejącej bądź nie demokracji (Stankiewicz 2010). Jeśli źródłem władzy jest wola obywateli, działają rządy i dobrze funkcjonuje naród. Brak demokracji (długo istniejąca monarchia) to rządy centrum, traktujące obywateli przedmiotowo. Instytucje mają swoje interesy lub/i interesy społeczeństwa. Mają wygórowane kryteria, tylko sobie opłacalne lub/i kryteria dla społeczeństwa, które każdy obywatel jest w stanie spełnić. W zależności od obranej przez rządzących drogi zaufanie jest zdobyte lub nie (wspólny cel, język, sprawiedliwość i równość kreuje ufność społeczeństwa wobec struktury instytucjonalnej działającej na danym obszarze). Robert Putnam w swoim dwudziestoletnim eksperymencie obserwował, czy (lub jak) reforma instytucjonalna zmieniła tożsamość rządzących – czy zmieniły się zwyczajowe sposoby rządzenia? „Stare wino w nowych butelkach” – tak powszechnie myślano o Italii w czasie ustanawiania regionów. Większość uważała, że tylko scentralizowana władza jest odpowiednia na słabą integrację państwa włoskiego. Nieliczni obstawali przy ustanowieniu autonomicznych rządów regionalnych, co przez innych zostało podważone ze względu na obawy przed silnym Kościołem, prostych tendencji wśród chłopów oraz zacofania Południa. Centralizm zwyciężył w tym sporze, więc „nowe” początki były właściwie „starymi” wzorcami postępowania. Wszyscy lokalni urzędnicy byli mianowani w Rzymie przez rząd centralny. Musieli przytakiwać polityce państwa; decyzje i zgody na wszystkie lokalne zarządzenia, kontrakty i budżet wydawały prefektury, które kontrolowały politykę lokalnych rządów i cały personel. Oczywiście Południe zadbało o swoje interesy poprzez umowy silnych lokalnych prominentów z rządem (wcześniej opisywana zależność patron-klient). Rząd pozostał „wrażliwy” na potrzeby lokalnych elit, niemniej jednak zdobywaniu odpowiednich funduszy i zakresu władzy towarzyszyła wieczna walka. Rząd centralny wciąż coś wetował i oczywiście trzymał rękę na portfelu administracji lokalnej. Regiony więc oparły się na międzyregionalnej solidarności, lokalnych grup interesu, prasy, opinii publicznej. Sposób strategii w osiąganiu celów był (i jest do tej pory) różny dla Północy oraz Południa. Dla pierwszych ważniejsze były zasady „poziomych” zbiorowych akcji – to Północ doprowadziła do starć z władzami; Południe stosowało strategię „pionową”, pisząc petycje do patronów, a kartą przetargową były pieniądze (Putnam 1995, s. 34–43). W rozmowach moi znajomi Włosi wciąż podkreślają, że na północy Włoch naprawdę można władzy zaufać, na południu ufa się nielicznym, bo najważniejszy jest pieniądz. Jeśli chce się pracować i żyć w pełni prawa, należy wyjechać co najmniej do Umbrii (Peruggia); pozostawanie poniżej Lacjum to ciągła bitwa o przetrwanie, przeplatana nieuczciwością, czy wręcz korupcją. Często niedoświadczona władza regionów, która zaczęła obejmować m.in. opiekę zdrowotną, urbanistykę, rolnictwo, czy elementy szkolnictwa nie zawsze była w stanie zagospodarować powierzone im finanse – te najczęściej „znikały” chwilę przed datą rocz-

nego rozliczenia. Tylko niektóre regiony potrafiły przeprowadzić przynoszące efekty reformy. Ochrona zdrowia naprawdę dobrze funkcjonuje na północy; pacjenci mają prawo do systematycznych darmowych badań, do tańszej rehabilitacji, która jest w dużej części płacona przez „region”, do tanich bądź darmowych leków. Na południu darmowo można pójść tylko na pogotowie ratunkowe i tam – w razie czego – zrobić badania. Lekarz rodzinny przepisuje słono płatne badania, drogie leki lub rehabilitację, na którą nie stać przeciętnego mieszkańca. Ludzie tłoczą się więc do oddziału ratunkowego, zawsze z informacją, że ból, rana, złamanie, wypadek miał swój początek w pracy. Czekają godzinami na przyjęcie, ale przechodzą prześwietlenia, drobne zabiegi, wszelką doraźną pomoc zupełnie darmowo. „Wypadek” przy pracy gwarantuje niepłacenie za opiekę zdrowotną, więc spora część osób niefortunne domowe lub uliczne zdarzenie przeciąga w czasie (nawet o całą noc), aby z samego rana pojawić się w szpitalu z nowiną, iż właśnie siedł do pracy, potknął się na chodniku, rozbił głowę i złamał nogę. Na północy zaufanie do służby lekarskiej jest na tyle duże, że nikt nie pojawia się dopiero nazajutrz z historią, że chwilę wcześniej się przewrócił – za leczenie płaci władza regionalna, ale to uczciwość pojedynczych obywateli gwarantuje, że tę władzę stać na zapewnienie opieki wszystkim. To kapitał społeczny, który rodził się przez lata, przynosząc efekty, a więc okazując się słusznie proklamowany. Oszukiwanie byłoby kłamstwem wobec „swoich”. Sektor opieki zdrowotnej, który początkowo tylko eksperymentalnie uruchamiał kliniki rodzinne, zgodnie z potrzebami obywateli najwięcej ich stworzył w Umbrii. Podobnie zresztą było z przedszkolami dla dzieci od zera do czterech lat: w północnej Bolonii, gdzie większość rodziców pracowała – instytucje regionalne, wychodząc naprzeciw potrzebom zwykłych obywateli otwierały przedszkola; w Neapolu początkowo nie było potrzeby tworzenia tych instytucji ze względu na fakt, że większość niepracujących kobiet z „dołu” dzieci wychowywała sama. W efekcie zauważałam wielką różnicę między pięcioletnimi maluchami z Południa, a ich północnymi rówieśnikami, których widywałam przy okazji wakacji, kiedy bogatsza Północ zjeżdżała na wypoczynek na tańsze Południe. Tubylcy (edukowani w domach przez matki, babcie i prababcie), samolubni, pretensjonalni, często już w tym wieku apodyktyczni, diametralnie różnili się od dzieci z północy, które w przedszkolach (których program niejednokrotnie opierał się na założeniach pedagogiki Marii Montessori) potrafiły się dzielić, były skromne, wyrozumiałe i kulturalne. Władze południowego regionu nie zauważały konsekwencji braku przedszkoli; skoro rodziny radziły sobie same, rząd miał spokój. Dopiero w późniejszych latach przedszkola takie zaczęły powstawać – najczęściej jednak, jako prywatne, aby móc „kręcić interes”. Matki nadal nie pracowały, ale w czasie nieobecności swoich pociech zaczęły chodzić na siłownię, na wystawy, przyjmowały na kawie koleżanki lub „pomagały” mężom w rodzinnych biznesach. Instytucje związane z mieszkalnictwem (bardzo znaczące zwłaszcza w latach 80. XX w.) otrzymały od rządu duże dofinansowanie na budownictwo państwowe i prywatne

oraz renowacje starych, ale ważnych budynków. Regionalne władze miały tylko stworzyć czteroletni plan dotyczący budownictwa, aby przyznane środki odnalazły odzwierciedlenie w rzeczywistych budowach. W ciągu kilkunastu lat Bolonia zbudowała domy dla swoich i nowych, przyjezdnych, w Perugii wszystkie stare domy zostały odnowione, by zdobić miasto, w Ankonie postawiono na zagwarantowanie mieszkań wczasowiczom. Na Kalabрії niczego nie wybudowano (wina mafii?) – turystom pozostaje zachwyt nad malowniczymi starymi miasteczkami i uprawą cytrusów, oraz oliwek. Niektóre miasteczka Kampanii wręcz straszą ilością pustostanów; zdezelowane kilkupiętrowe domy, fabryki, budynki po szkołach w ostatnich czasach często goszczą imigrantów, którym nie przeszkadza brak wody, światła, czy... szyb w oknach. Instytucje regionalne są potrzebne, lecz ich powodzenie niestety wciąż zależy od mentalności ludzi, którzy albo stawiają na wspólnotę, albo na snobistyczny indywidualizm. Kapitał społeczny, zwiększenie sprawności społeczeństwa musi opierać się na interesie jednostek, ale tylko w budowaniu interesu społecznego (Januszek 2004).

Sprawność regionów

Sześćset szesnaście dekrétów, które ustanowiono w 1977 roku ograniczyło władzę centralną, a udostępniło ją władzom regionalnym. Te zaś, zyskując zwierzchnictwo, musiały wziąć odpowiedzialność za wszystkie projekty, powodzenia i porażki. Wzrastanie deficytów budżetowych, przypisywane nieodpowiedzialności i niesprawności regionu, odpieranie zarzutów wyjaśnieniami o konkretnych programach, pojawiające się utarczki między rządami regionalnymi a lokalnymi to ciągle skomplikowane strategie i układy, które podlegają ewolucji na arenie włoskiej polityki. Niekompetencje pracowników administracji brały się stąd, że początkowo kadra to byli ludzie przeniesieni z ministerstw centralnych; niestety, „lepsi” zostawali w centrum, a przenoszono mniej wykwalifikowanych, którzy nie mieli personalnego interesu w sukcesie regionalnego rządu (Putnam 1995, s. 43-46). Po dwudziestu-trzydziestu latach władze się zmieniły, zaczęli rządzić potomkowie wcześniejszych władz, którzy już wychowywali się w danym regionie, znali i potrafili dostrzec lokalne potrzeby. Nowe instytucje stały się bliżej ludzi, zdobywając poparcie swoich grup społecznych. Ogromnym minusem jest fakt, że instytucje i rządy regionalne jeszcze powiększyły różnice między północą a południem Włoch. Regiony zacofane, kiedyś będące pod władzą państwa, teraz musiały sobie radzić same – nie do końca potrafiąc to czynić. Przy ocenie instytucjonalnej sprawności wszyscy zwracają uwagę na to, czy cele władz regionalnych zgadzają się z celami wyborców (na tym polegają rządy demokratyczne). Obywatele oczekują, by rządzący mieli informacje na temat lokalnych problemów, by móc skutecznie reagować. Putnam słusznie dostrzegł, że Kalabria i Kampania w ogóle nie mają systemu informatycznego – bo nikomu nie zależy, natomiast Emilia-Romania, Lombardia,

a nawet Lacjum (z „centralnym” Rzymem) mają służby informacyjne i stacje terenowe do zbierania danych – gdyż są to regiony obywatelskie. Badania Putnama odkryły jednak coś ciekawego: biznesmeni, merowie, dziennikarze, przywódcy i lokalni działacze, a nawet zwykli obywatele wiedzą bardzo dużo o swoim rządzie regionalnym, niezależnie od tego, czy ten konkretny rząd wie cokolwiek o nich samych.

Wspólnota komunalna – początki

Zmiany gospodarcze we Włoszech doprowadziły do tego, że spory odsetek ludności z biednego Południa wyjechał na industrialną Północ. Napływ ludności rozwijał kolejne gałęzie przemysłu, a nowi, do tej pory biedni pracownicy poprawiali swój byt oraz najbliższej rodziny. Rewolucja przemysłowa oczywiście zaczęła się ponad wiek temu, ale do niedawna przemieszczanie się ludzi nie było tak popularne. Od kiedy Włosi z Południa zasilili północne fabryki, dotarli tam również cudzoziemcy. Dla tych drugich funkcjonowanie bez podstawowej znajomości języka włoskiego na włoskim rynku pracy było dość trudne. Angielski niestety nie wystarcza w załatwieniu spraw urzędowych. Ewentualnie w przygranicznej Dolinie Aosty można porozumieć się po francusku, w Trydencie-Górnej Adydze po niemiecku, a we Friuli Wenecji Julijskiej po słoweńsku. Nasuwa mi się takie spostrzeżenie: cudzoziemca przebywającego w Polsce stara się zrozumieć (gestami bądź w innym języku) większość sprzedawców, a nawet zwykłych ludzi na ulicy (zapytanych o drogę). Cudzoziemca w Italii, niemówiącego po włosku przyjmują z niechęcią, rozkładając ręce w geście „niestety, nie mogę (nie chcę?) ci pomóc”. To takie egoistyczne, włoskie podejście. Dopiero, gdy poznany okaże się pod jakimś względem „bravo” (czyli w porządku), można przymknąć oko na nieznośność bądź niepoprawność władania językiem włoskim. Moi polscy znajomi (małżeństwo) po wielu latach wegetowania na rolnictwie Południa, postanowili wyjechać na Północ i tam poszukać pracy. Wybrali Padwę, gdzie dobrze prosperowały fabryki. Pierwszy został zatrudniony kolega, ojciec rodziny. Jego żona i córka w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń sprzątały w prywatnych domach. Kolega dostał funkcję robotnika najniższej kategorii, oczywiście z najniższą płacą. To, co miał robić było w jego mniemaniu bardzo proste, ponieważ nie widział trudności w przykręcaniu śrubek do tartaków. Opowiadał, że takich, jak on były dziesiątki. W tej fabryce wszyscy robotnicy mieli pracę, ponieważ – niezależnie od wykształcenia – jedni tylko robili/naprawiali pierwszy element, by kolejna kategoria robotników mogła dołączyć drugi. Następni łączyli trzeci itd. Wszyscy byli szczęśliwi, spełnieni i ufali swoim przełożonym. Nikt nikogo nie wyzyskiwał, nie było zazdrości. Minęło pół roku. Któregoś dnia po przyjęściu do pracy kolega dowiedział się, że dziś nie będą pracować, ponieważ zepsuła się pewna maszyna, niezbędna do wytwarzania pierwszego elementu. Osoba nią zarządzająca – na wysokiej czwartej kategorii – zarządzała również sektorem ludzi z najniż-

szych kategorii zatrudnienia. Niestety, „mistrz” zachorował, co przekładało się na kilkudniowy postój w fabryce. Kolega zaproponował, że obejrzy maszynę. Początkowo nikt nie chciał dać mu tej możliwości, mimo iż kolega w Polsce skończył szkołę elektroniczną. Był słabo mówiącym po włosku cudzoziemcem, z ostatnią kategorią zatrudnienia. Dopiero nazajutrz któryś z decydentów dał zezwolenie. Kolega potrzebował niecałego dnia (łącznie z podłączeniem pod komputer), aby odnaleźć usterkę i ją naprawić. Dostał brawa od reszty załogi i fabryka znów mogła pracować. Po kilku dniach został wezwany do właściciela fabryki i po rozmowie wyszedł z kontraktem mistrza czwartej kategorii oraz listą „swoich” ponad pięćdziesięciu podwładnych. Funkcjonowanie fabryki opierało się na kapitale społecznym: skoordynowane działania, nikogo niekrzywdzące normy i wytyczne, a pełna zaufania współpraca gwarantowała produktywność. Prawdopodobnie na południu Włoch podobna sytuacja nie została nagrodzona (bądź naprawa oczekiwałaby powrotu „mistrza”). Brak zaufania i niezrozumienie, że ktoś może chcieć coś zrobić bezinteresownie – dla innych – hamuje jakiegokolwiek chęci już na starcie. Skąd się wzięło zaufanie i praca dla innych w górnych regionach, a jego brak w dolnych? Trzeba zajrzeć do bardzo odległej historii Włoch. Najpierw Italia była rządzona na południu przez system bizantyjsko-arabski, a na północy przez niemiecki. Kiedy nastąpił upadek, Południe znalazło się pod władzą królestwa normńskiego, Północy zaś nie przejął nikt; zaczęło się tam rozwijać włoskie społeczeństwo, powstały komuny. Oczywiście po kolejnych dziesiątkach lat całe Włochy znów były pod wpływem jednego monarchy, ale Południe było całkiem autokratyczne, a Północ już wciąż posiadała załążki niepodległych komun. Po śmierci króla niezależność zdobywali południowi baronowie, którzy nie potrafili wygrać z północnymi samorządami. Kolejny król i dzikie wendetty pustoszyły miasta i wsie w całych Włoszech, ale rozwiązanie znalezione na Północy nie opierało się na pionowej zależności, lecz na poziomej współpracy. Komuny wyrastały z dobrowolnych zrzeczeń – np. grupy sąsiadów przysięgały sobie wzajemną pomoc, wspólną obronę i gospodarczą współpracę. Te niepowiązania z jakimikolwiek instytucjami, ale umowy społeczne były początkiem powstania komun. Wiejska arystokracja wniknęła do sprawujących władzę miast, kreując w ten sposób zupełnie nową elitę. Sukces zależał od gotowości dzielenia się tą władzą. Rzemieślnicy, właściciele sklepów i kupcy tworzyli gildie, które zapewniały samopomoc i wzajemne wsparcie. Powstawały stowarzyszenia głoścące swoje przysięgi, w których proklamowano służbę bez oszustwa i w dobrej wierze. W „nowym społeczeństwie” powstała administracja publiczna, która była bardzo podobna do dzisiejszej wspólnoty obywatelskiej. Konstruowano pakt i kontrakty, które były przestrzegane i egzekwowane. Już wtedy na Północy było ogromne zaufanie do prawa, umów na piśmie i negocjacji. Zaangażowanie obywatelskie było bezprecedensowe. Rozwój handlu pomógł w rozwoju Północy, podczas, gdy na Południu ludzie biedowali pod normńskimi rządami. Oczywiście arystokracja w Bolonii, czy Florencji

również szerzyła zagrożenie, ale zbiorowa solidarność utrzymywała obywatelski porządek. Po kolejnych wiekach rządzący się zmieniali, Południe i Północ wciąż do kogoś należały (w tym do Państwa Kościelnego), przechodziły z rąk do rąk, ale ideał życia obywatelskiego kontynuowali potomkowie republikańskich komun. Ci północni spadkobiercy tradycji wspólnotowych wciąż akceptowali zobowiązania obywatelskie (Putnam 1995, s. 185-205). Do tej pory system wymiany i pomocy w rolnictwie działa na Północy bardzo prężnie. W zbiorach oliwek, winorośli, innych płodów rolnych – oprócz zatrudnionych robotników – pomagają sąsiedzi z tej samej lub pobliskiej miejscowości. Nieważne jest, czy sąsiad do pomocy „wystawił” ojca i trzech synów (duża siła robocza), a w czasie jego plonów otrzymał od sąsiada tylko ojca i dwie córki (bo rodzina nie posiada synów). Liczy się sama współpraca; tworzony w ten sposób kapitał społeczny przynosi obopólne korzyści i ma sens. Poza tym dziewczęta, które może przy plonach zbyt szybko się nie wykazały, pomagają sąsiadom w tworzeniu figurek do szopki bożonarodzeniowej bądź w domowej produkcji przecierów pomidorowych. Oczywiście w tym altruizmie jest również interes własny, ale rozumiany właściwie. Nie można patrzeć tylko blisko siebie; „mój” interes musi brać pod uwagę interes innych jednostek, by w ostatecznym rozrachunku zysk – zamiast jednostkowego – był masowy. Tylko w ten sposób działanie wspólnotowe ma sens. Dlaczego na Południu tego nie ma (lub występuje w nielicznych przypadkach)? Powodem jest brak dostrzegania publicznego dobra, „nieopłacalność” poświęcenia (dam więcej, a może dostanę mniej). Południowy familizm, życie tylko w swoich rodzinach, łącznie z prowadzeniem bardzo różnych, nawet krótkoterminowych interesów (o istnieniu których najlepiej jest milczeć) jest wielowiekowy i trudno to zmienić. Pionowe zależności patron-klient, które niby pomagają w ogólnym funkcjonowaniu zwykłego obywatela nie dają mu podjąć żadnych inicjatyw. Kapitał społeczny na Południu jest prawie żaden. Brak zaufania bierze się z nieszczerego i nie zawsze legalnego postępowania (przeciętny obywatel jest nieuczciwy, gdyż zakłada, iż jego sąsiad jest równie nieprawy) oraz z wyzysku, jaki w obecnym stuleciu na Południu nadal się zdarza. Latem miałam okazję rozmawiać z cudzoziemcami, którzy pracowali przy zbiorach w Kampanii. Stawka za pracę na piekielnie gorących polach była różna dla każdego pracującego, w zależności od widzimisię pracodawcy. Każde „przyłapanie” rozprostowania ciała, oderwanie wzroku od ziemi, wyjście z grządk w celach potrzeb biologicznych kończyło się obcinaniem stawki, a w niektórych przypadkach (osobiste uprzedzenia) pozbawieniem pieniędzy za całodzienną pracę. Zapytałam, dlaczego nie zastrajkują, nie zbuntują się całą grupą... Odpowiedź mnie zmroziła. „Żaden z nas nie jest tu kimś/kimkolwiek. Jesteśmy maszynami, które dla nich (Włochów) mają wykonać pewną pracę. Nie mamy żadnych praw, nie możemy nic czuć”. Na polu pracuje bezimienna grupa trzydziestu osób; przed bramą cały czas czeka inna bezimienna grupa, gotowa w każdej chwili zastąpić tych z pola. Wśród emigrantów zgoda na takie traktowanie bierze się z potrzeby przetrwa-

nia, nawet kosztem utraty godności. Włoski (południowy) wyzysk, poniżanie i nieczułość zrodziło się już dawno temu. Tolerancja nierówności, awersje do „inności”, bezprawie, oszustwo, czasem wręcz despotyzm to cechy, które mafia, klany i półświatek wniosły do codzienności. Zależności patron-klient to uniżone służebnictwo, aprobatą bycia czymś pacholkiem w zamian za szumnie brzmiące „bezpieczeństwo”.

Kapitał społeczny – przykłady

W moim subiektywizmie można dostrzec aprobatę Północy, i dezaprobatę Południa. Spróbuję więc choć w niewielkim stopniu pochwalić dół Italii. W poszukiwaniu wspólnoty, przypominam sobie kilka ciekawych przypadków. W pewnej nadmorskiej miejscowości, wzdłuż bardzo długiej promenady nad morzem Tyreńskim są posadzone drzewka palmowe. Co kilkaset metrów są też niewielkie zakola z trawnikami, na których „od zawsze” stały straszące, brudne kontenery ze śmieciami. Pamiętam, że zakola te przerażały brudem, były więc podpalane, co w efekcie dawało obraz nędzy i rozpacz. W ubiegłym roku odwiedziłam to miasteczko po dziesięciu latach. Znalazłam zakola – rok temu było ich tylko cztery – bez kontenerów, z przepiękną roślinnością i kwiatami, każde inne od drugiego. Ogrodzone drewnianymi płótkami, z solarami, które wieczorem oświetlały całość „żywego” obrazu. Każde zakole miało swojego mecenasa, o czym informowały ustawione obok tabliczki. Ale dodatkowo każde z tych czterech dzieł było komuś zadedykowane (np. babci Emilii). Okazało się, że burmistrz miasteczka miał dość straszących śmietników – walczył z nimi kilkanaście lat – i zaproponował mieszkańcom przyjęcie w dzierżawę kawałeczka „miasta” w zamian za opiekę nad zakolem. Początkowo chętnych nie było (bo po co komu kawałek trawnika?), ale kiedy zdecydował się jeden, znalazł się i drugi, trzeci, czwarty... Czy rodzi się kapitał społeczny? Dbający sadzą krzewy i kwiaty w interesie swoim (mają tam swoje nazwisko i możliwość dedykacji), ale i ogółu (wygląd miasteczka znacznie się poprawił). Tego roku latem ponownie odwiedziłam miejscowość i odnalazłam już 6 zadbanych zakoli. Sześć osób jest na dobrej drodze do stworzenia wspólnoty – przecież przy utrzymywaniu roślinności pomagają całe rodziny. Być może ich potomkowie scalać się w „Roślinnym Stowarzyszeniu”, zadbają o miejskie trawniki, a nawet podleją sąsiednie zakola... Zmieniając temat: księża we Włoszech nie mają takiego posłuchu u wiernych, jak w Polsce. Religia nie oznacza zaangażowania; uczęszczanie na msze to wybór każdej pojedynczej jednostki ze swojego znanego powodu – nieuczestniczenie nie niesie za sobą pogardy innych wierzących. Na Południu do kościoła najczęściej chodzą starsze kobiety; być może jest to ich „zapłata” Bogu za własny egoizm i brak zaangażowania społecznego. Wrzucane do koszyka dziesięciocentówki (jakby u nas 10 groszy) świadczą o tym, że ludzie nie mają zamiaru „utrzymywać” księży, o których moralności opowiada się różne historie. Księdza z prawdziwego zdarzenia trzeba szukać ze

świeczką, ale jak już taki się znajdzie, jest stawiany na piedestale. Osobiście poznałam księdza proboszcza pewnej parafii (żyje do dziś, kilka lat temu obchodził pięćdziesięciolecie kapłaństwa). Człowiek, który mimo obywatelskich różnic jednoczył. Małymi krokami czynił wielkie rzeczy. Niezapomniane były jego wyjazdy z wiernymi do miejsc świętych. Apolityczne pogadanki na temat równości, prośby o dzielenie się miłością. Sponsorował najbiedniejszych. Podejmował pewną „grę”, której zakończenie przynosiło ogrom korzyści, nie krzywdząc nikogo. Organizował u siebie prośzone kolacje, urodziny, imieniny, ważniejsze rocznice. Jedzenie przygotowywały chętne parafianki, picie sponsorował miejscowy bar. Przychodzili zaproszeni ludzie interesu, majątni, mądrzy lub próżni. Przyjęcie trwało około trzech godzin lub dłużej, ale proboszcz zdążył opowiedzieć o potrzebach naprawy ogrodzenia, odnowy relikwii świętych, dofinansowania pielgrzymki najbiedniejszym parafianom, naprawy dachu. Zaufanie wobec tego księdza było ogromne. Wykładano czeki i wpisywano kwoty. Na niedzielnej mszy ksiądz głosił, iż szlachetny darczyńca, pan „Rossi”, w całości zapłacił za odnowę cmentarnej figurki. W kościele klaskano, a panu „Rossi” być może gdzieś u góry zapisywał się małeńki plus w konfrontacji z nieuczciwymi interesami. We włoskiej religii kapitału społecznego trzeba się doszukiwać, ale jego znalezienie nie jest niemożliwe. Dostrzegalne są przypadki bezinteresownych księży lub parafian, którzy z ochotą śpiewają w kościelnym chórze, służą do mszy i organizują kościelne święta. Dla nich tworzenie wspólnoty to kapitał duchowy (Herbst 2007).

Żywe pomosty

Wspólnota to poziome zależności odwzajemniania i współpracy. Powstałe stowarzyszenia, kluby, niezależnie politycznie spółdzielnie od początku miały za zadanie pomóc w razie konieczności, koleżeństwa. Do dziś przetrwała tradycja towarzystwa wzajemnej pomocy w razie pochówku i związaną z nim „otoczką”. Śmierć najbliższych może odebrać rodzinie bystre myślenie; pogrążeni w żałobie nie mają głowy do dostrzegania innych. Z pomocą przychodzą sąsiedzi, którzy wyszukują instytucję pogrzebową oraz organizują po pogrzebie jedzenie dla żałobników. Przynoszą do domu wdowy/wdowca pełen obiad, deser, alkohol – dla kilkunastu „gości”. Tradycja ta istnieje zarówno na Południu, jak i na Północy, choć – co dziwniejsze – na Południu jest intensywniejsza. Sąsiedzi z dalszych ulic przychodzą przez kilka następnych dni z cukrem, winem, owocami, mięsem. Bezinteresownie. Zostali tak wychowani, poza tym wierzą, że w razie potrzeby również mogą liczyć na taką pomoc. Kapitał społeczny w postaci tej tradycji to zachowania wspólnotowe i normy społeczne, w jakich słuszność się wierzy.

W stowarzyszeniach celem jest społeczna odpowiedzialność, nawyk współpracy, solidarność i myślenie o interesach społecznych. W regionach biednych zacofanie i wycofanie może być przyczyną niezdolności do współpracy na rzecz wspólnego dobra.

Ludzi, których nie łączą żadne więzy trudno jest przekonywać do działania. Południowa słabość lokalnych mediów, brak zaangażowania w życie społeczne i nierówności (trwające pionowe zależności) oznacza brak obywatelskości, a tym samym podłoża dla kapitału. Regiony te są najbardziej podatne na korupcję. Układ hierarchiczny i wyzysk jest odpowiedzią na brak solidarności i samodyscypliny (Putnam 1995, s. 211-222). Południowa nieufność dotyczy całej społeczności; rządzącym regionem w większości nie zależy na zmianach; „święty spokój” to ich oczekiwania. O społecznych stowarzyszeniach nikt nie marzy; kilkanaście klubów sportowych starcza aż nadto. Można dostrzec bezsilność, apatię i anhedonię. Natomiast północne lokalne orkiestry lub kluby łowieckie angażują się we wszystkie patronackie imprezy w mieście, ponieważ ufają idei z własnego przekonania. Wierzą regionalnej władzy oraz „reszcie” społeczeństwa. Są gotowi do kompromisów, w większości uczciwi, solidarni i zadowoleni (Sztompka 2005). Zaufanie do swojej regionalnej władzy bierze się z wiary, że to, co już działa, funkcjonuje dobrze. Aktualne dokonania to kryterium obdarzania kolejnym zaufaniem. Niezmiennność personelu lub sporadyczna wymiana oznacza, iż rządzącym zależy na działaniu instytucji, utożsamiają się z nią, a zdobyte doświadczenie przeznaczają na ulepszanie funkcjonalności. Oczywiście instytucje publiczne działają skutecznie w warunkach dostatku kapitału społecznego, ale też sprawnie działająca administracja przyczynia się do wzrostu tego kapitału. Społeczność lokalna, regionalna, łącząca się we wspólnoty (żywe pomosty) przetrwała pomimo fal migracji i zmian gospodarczych. Ludzie ufają innym, wierząc, że inni ufają im samym (Putnam 1995, s. 136-181). Przy ostatnim wakacyjnym pobycie w podweneckim miasteczku zaparkowałam auto, odeszłam kilkanaście kroków, ale wróciłam po telefon, który zostawiłam w środku na widocznym miejscu. Rzuciłam jakiś wyjaśniający tekst panu, który stał obok. Zdziwił się. Złodziej? Tutaj? „Tu prawie nikt nie zamyka samochodu – przecież jesteśmy sąsiadami”. Znajomi potwierdzili mi ten fakt: każdy z sąsiadów jest uczciwy i ufa drugiemu; uczciwość jest „opłacalna” – gwarantuje bezpieczeństwo i spokój. Ta forma kapitału społecznego wciąż wzrasta – używane zaufanie potęguje się i wzmacnia. Dotyczy to sąsiada, rodziny, przyjaciół, administracji i władz państwowych. Umowa społeczna podtrzymująca to zaufanie jest w swej istocie umową moralną.

Na Południu (terenie wielkiej dezintegracji społecznej), gdzie patronaż i klientelizm dyktuje warunki, trudno o zaufanie do instytucji publicznych. Ufność nie jest ślepa. Długotrwałe dbanie o personalne interesy notabli i prominentów jest zauważalne wśród południowego społeczeństwa. Zasadnicza jest tu „słabość” państwa; właśnie w tych okolicznościach północne wspólnoty samopomocowe przejmowały nieformalną władzę, a południowi mafiozi zakorzenili swoje pozycje na Południu. Przecież to normy społeczne (których na Południu brakuje) wpajane przez edukację i podtrzymywane przez naśladownictwo mają największe znaczenie. Kumulują się i wzmacniają. Do tego przepływ informacji i już wypracowany kapitał społeczny (o podłożu historycznym)

przyczyniają się do zamiany działań jednostkowych na działania wspólne. Tu należy jednak dodać, że choć dziwnym to na pewno nie irracjonalnym jest południowy familizm; w istniejącym kontekście społecznym jest on jedyną strategią przetrwania. Pionowa zależność daje poczucie pewności, że obietnice (oczywiście w zamian za coś) będą dotzymane, a zadania zrealizowane (Putnam 1995, s. 265-277).

Podsumowanie

Kapitał społeczny we Włoszech – zarówno trzydzieści lat temu, jak i dzisiaj – można znaleźć w regionach centralnych i północnych. Italia jest „dwoma państwami w jednym”; punkt widzenia wspólnotowych relacji międzyludzkich jest różny na górze i na dole półwyspu. Nie ma znaczenia upływający czas – znaczenie ma mentalność włoskiego społeczeństwa. Od wieków włoskie „wnętrza” były różnie karmione, w efekcie pojawiały się zdecydowanie i duch walki lub poczucie bezcelowości, zmagania i wysiłki lub pasywność, rozwój lub beczynność i obojętność. Północ solidarnie stworzyła coś, co stało się społecznym zasobem, a akceptacja drogi do osiągnięcia tego kapitału nadała każdej jednostce rangę podmiotowości. Możliwości samodecydowania za siebie i innych oraz zaufanie są siłą napędową ich działań. Pozytywne efekty wpływają na dobrobyt, kreując następną wolę podejmowania podobnych działań. Południe ze swoimi pionowymi zależnościami nie wybije się przez następne kilka wieków. Irracjonalne w swej racjonalności „trwanie”, brak społecznego zaufania i wyzysk nigdy nie „podniosą” południowego ludu z kolan. Potrzebna jest zmiana sposobu myślenia, czyli porzucenie egoizmu, wygody, pokonanie apatii i frustracji, beznadziei i wyswobodzenie się z zależności. Tylko czy taka zmiana będzie w ogóle możliwa?

Bibliografia

- Herbst M. (red.), (2007), *Kapitał ludzki i kapitał społeczny a rozwój regionalny*, Warszawa.
- Hryniewicz J. (2002), *Decentralizacja funkcji społecznych państwa*, Warszawa.
- Januszek H. (2004), *Kapitał społeczny. Aspekty teoretyczne i praktyczne*, Poznań.
- Putnam R. (1995), *Demokracja w działaniu*, Kraków.
- Stankiewicz W. (2010), *Demokracja w Teorii i Praktyce*, Wrocław.
- Sztompka P. (2005), *Zaufanie, nieufność i dwa paradoksy demokracji*, [w:] *Socjologia. Lektury*, red. P. Sztompka, M. Kucia, Kraków.

Subiektywna analiza włoskiego kapitału społecznego (na podstawie *Demokracji w działaniu* Roberta Putnama)

Streszczenie: Lata siedemdziesiąte dwudziestego wieku. Włoscy i amerykańscy badacze, z Robertem Putnamem na czele, podjęli się badania życia obywatelskiego we Włoszech. Analiza tego niespełna dwudziestopięcioletniego eksperymentu była próbą odpowiedzi na pytanie, od czego zależy operatywność instytucji egalitarnych; wyniki dostarczyły wiele informacji, ale pozostawiły również poglądy niewyjaśnione. Kapitał społeczny, normy społeczne, współpraca, sieci wzajemnego zaufania, jak i zależności to elementy, bez których społeczeństwo obywatelskie nie może poprawnie funkcjonować. W niniejszym artykule podjęłam się analizy wyników badań przeprowadzonych przez Roberta Putnama – dodając własne spostrzeżenia – kierowana doświadczeniami z wieloletniego pobytu w ramach pracy we Włoszech. Działanie włoskich instytucji demokratycznych jest różne na Północy i na Południu. Afirmuję, że jakość demokracji w dużym stopniu zależy od społeczności lokalnych, te zaś mocno wpływają na politykę i rząd.

Słowa kluczowe: kapitał społeczny, instytucje publiczne, demokracja, wspólnota obywatelska, społeczność lokalna, zbiorowe działanie, Włochy, Robert Putnam

The subjective analysis of Italian social capital (based on *Making Democracy Work* by Robert Putnam)

Summary: The seventies of the twentieth century. Italian and American researchers, led by Robert Putnam, undertook to study civic life in Italy. The analysis of this nearly twenty-five-year experiment was an attempt to answer the question of what the operability of egalitarian institutions depends on; the results provided a lot of information but also left unexplained views. Social capital, social norms, cooperation, networks of mutual trust as well as dependencies are elements without which civil society cannot function properly. In this article, I undertook the analysis of the results of research carried out by Robert Putnam – adding my own observations – guided by the experience of many years of work in Italy. The operation of Italian democratic institutions is different in the North and in the South. I affirm that the quality of democracy depends to a large extent on local communities, which in turn strongly influence politics and government.

Keywords: social capital, public institutions, democracy, civic community, local community, collective action, Italy, Robert Putnam